

wet wręcz niemożliwych do przekroczenia barier składających się na niedoskonałość tekstów przekładów, otrzymaliśmy trudny do przecenienia dar – kawałek kultury i obraz wrażliwości człowieka Dalekiego Wschodu. Dar tym większy, że przychodzi do nas w dobie budzenia się narodów Azji do udziału w wielkim pochodzie historii, w którym Europa i cały zresztą świat w ewidentny sposób oddaje im palmę pierwszeństwa.

Przed kilkoma laty słyszałem naszego wietnamskiego poetę recytującego swoje wiersze pośród innych poetów – z całej Polski, a także z paru krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Byłem wzruszony siłą wyrazu, jaką nadał on swoim recytacjom, a raczej melorecytacjom w języku ojczystym. Wszystkie głosy pozostałych poetów gasty przy nim jak przysłowiowe świece w słońcu. Jeśli taki efekt powoduje samo tylko brzmienie, sam *melos* wierszy, to jakież one muszą być bogate i silne dla czytelnika i słuchacza, któremu dane jest nasłuchiwać ich poetyckiego *logosu* i rozumieć go.

Wiersze Lam Quang My przypominają nam zapoznaną prawdę, że poezja ma wiele wspólnego z ciszą, w której spełnia się akt kontemplacji ożywiony miłością.

prof. Kazimierz Świągocki

* Lam Quang My, *Przemija życie... / Life passes on...* Postawie: Dariusz Tomasz Lebiada. Wydanie dwujęzyczne – polskie i angielskie. Tłumaczenia na angielski z polskiego przekładu dokonali: Anita i Andrew Fincham. Wszystkie cytaty z tego wydania. Bydgoszcz 2010, s. 120.



Autentyczne!

Wczoraj zatelefonowała do mnie pani z Biura Wystaw Artystycznych i mówi:

– No mamy z panem problem, panie Stępień.

– Jaki problem?! – przestraszyłem się.

– No, bo widzi pan, w naszym miasteczku jest pewna grupka osób i oni chcą, żebyśmy wystawili pana rysunki.

– O, to bardzo miłe! – ucieszyłem się.

– No tak, ale ja przejrzałam pana życiorys w internecie i pan nie ma ukończonych studiów artystycznych.

Zapanowało głuche milczenie, które przerwałem:

– To, żeby być artystą, trzeba mieć studia?

– No wie pan, nasza galeria jest znana nie tylko w kraju, ale i za granicą.

– Właściwie pani ma rację, moje ludziki chyba źle by się czuły w państwa galerii. Ale mam takie pytanie. A gdyby tak przyszedł do państwa Nikifor i chciałaby mieć wystawę...

– Nikifor, Nikifor? – przerwała mi pytając. – Nazwisko gdzieś słyszałam. A po jakiej on jest akademii? Krakowskiej czy warszawskiej?

Jan Stępień



Rys. Jan Stępień

Jasiu szyderca

Lubiliśmy go bardzo, chociaż trochę się go baliśmy, bo potrafił słowem niekiedy zranić dotkliwie. Miał wrodzoną inteligencją niepopartą wcale szkolnymi świadectwami lub indeksem wyższej uczelni. Był po prostu mądrym człowiekiem i przy tym odważnym. Pasowało do Jasia określenie: szyderca. Zaskakiwał czasem wyszperanymi wiadomościami, z którymi chętnie się dzielił, siedząc na ulubionej ławce w rynku.

– Czy wiecie, że dopiero w roku 1928 kościół katolicki w Polsce zmienił obowiązujący od siedemnastego wieku tekst przysięgi małżeńskiej. Odtąd kobieta nie musiała już przysięgać mężowi posłuszeństwa. Niezbyt pożyteczna zmiana – dowodził Jasiu. – Posłuszeństwo to dobra cecha człowieka w ogóle, nie tylko kobiety. Ta zmiana to kościelny błąd, a właściwie wielbłąd! – perorował Jasiu.

I tak się w gadaniu rozpędził, że musiał też o polskich piłkarzach powiedzieć swoje szydercze słowo:

– To boska drużyna, bo tylko jeden

Bóg wie, jak zagra!

Słuchaliśmy Jasia z rosnącym podziwem, chociaż czasem także z niepokojem, gdy wkraczał ze swymi szyderstwami na zaminowane pola polityki i kpił sobie głośno z plebienia tuskoludków. O krytykowanym beztłoniście premierze mówił, że wstaje rano bardzo wcześnie. Po co? Żeby móc dłużej nic nie robić! Gdy któryś ze słuchaczy usiłował bronić prezesa ministrów, Jasiu szyderca omal z pięściami rzucał się na obrońcę, wołając:

– Co ty mówisz, że dużo zrobił? Tak, kupę już zrobił i kupę ma jeszcze do zrobienia! A domu weselnego z Polski nie zrobi, raczej schody kuchenne do Europy.

Nie znał litości Jasiu szyderca. Igrał z ogniem sprawiedliwości. To się musiało źle skończyć. I tak się stało. Jak odnotowały służby porządkowe, obywatel Jan obraził pewną kobietę, głośno za nią wołając, że jest głupia na całej głowie, a także za uszami.

Lepiej nie bawić się w anatoma, powiedział ktoś naszemu Jasiowi szydercy.

Emil Biela

Alicja Kuberska

zgubione dane

stoję na pustej ulicy
towarzyszy mi zimny wiatr
który przerzuca niedbale papiery i kawałki
folii
deszcz batem z kropli bije po twarzy i rękach

zmrok obudził okna okolicznych domów,
patrzą wrogo żółtymi ślepiami.
nie idę do domu
obce są wszystkie adresy .

myśli jak spłoszone stado wron krążą po
głowie.

nic nie pamiętam
strach łapie za gardło i dusi.
nie należę do nikogo
samotność wciąga w nicość

nie wiem jak się nazywam i skąd mój ród
gdzie odnajdę bezpieczne schronienie
torebka strażniczka prywatności milczy

nie mam dokumentów.
nie mam pieniędzy
błyszczą klucze do nieznanych drzwi

powracam z próżni
odzyskana tożsamość krzyczy głośno imię
odpycham spod powiek zły sen